

WIELKA WARSZAWSKA



W KINACH OD 23 STYCZNIA 2026

MATERIAŁY PRASOWE

SPORT, MIŁOŚĆ I HAZARD

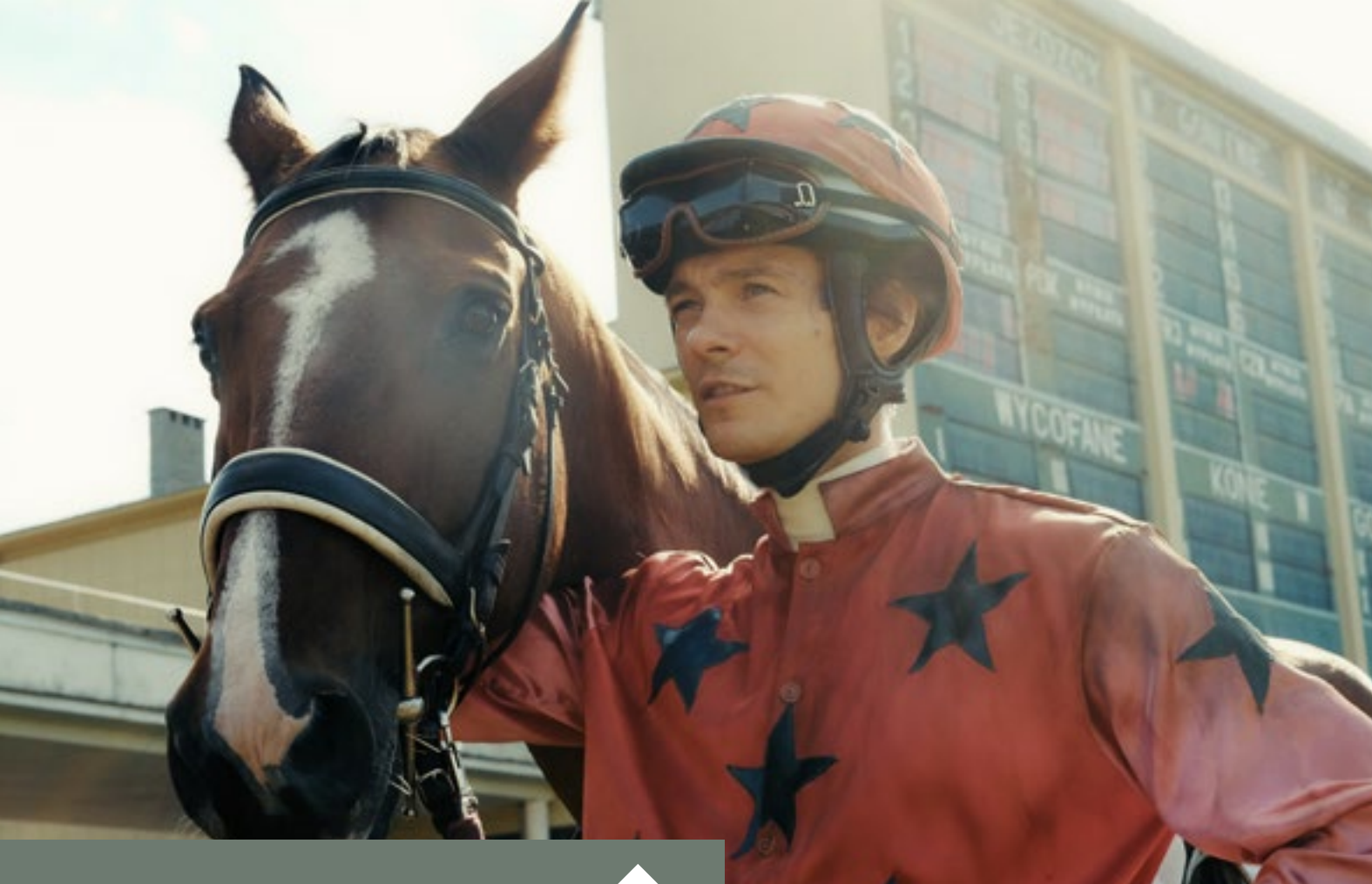
„Wielka Warszawska” to opowieść o młodym dżokeju marzącym o sportowej karierze. Zwieńczeniem tych marzeń jest udział w najważniejszej gonitwie w Polsce – Wielkiej Warszawskiej. Główny bohater – Krzysiek – wkra-
cza w środowisko wyścigów konnych z naiwnością nowicjusza i entuzjasty. Dopiero po pewnym czasie orientuje się, że gonitwy to siatka zależności, potężnych interesów i manipulowanie wynikami. Chłopak wierzy, że może to zmienić, szczególnie że kraj stoi na krawędzi wielkich przemian. Upadek komuny daje nadzieję, że przyszłość będzie już tylko lepsza, a zasady ja-



śniejsze. Jednak w świecie korupcji i nieczystych zagrywek ciężko jest pozostać bez skazy. Czy Krzyskowi uda się oprzeć wielkim pieniądzom i szybkiej karierze? Jak wiele jest w stanie poświęcić, by rozsadzić panujący układ?

„Wielka Warszawska” to porywająca historia o sporcie, mafii i walce o marzenia rozgrywająca się w burzliwych początkach lat 90. Sensacyjne, zrealizowane z rozmachem widowisko osadzone w świecie wyścigów konnych. Film jest zwieńczeniem trylogii autorstwa Jana Purzyckiego, na którą poza „Wielką Warszawską” składają się kultowe już produkcje „Wielki Szu” oraz „Piłkarski poker”.





KRZYSZTOF SALOMON (TOMASZ ZIĘTEK)

Początkujący dżokej z Sopotu, który pragnie wygrać najsłynniejszą gonitwę w Polsce: Wielką Warszawską. Po cichu Krzysiek marzy o pięknej Ewie – dziewczynie, która na razie trenuje z nim jako amatorka, ale również chce zostać zawodową dżokejką. Gdy Salomon dostaje życiową szansę i bierze udział w wyścigu na Służewcu, nagle zdaje sobie sprawę, że na torze najważniejsze nie są wcale konie, tylko pieniądze i układy.

KAJETAN SALOMON (IRENEUSZ CZOP)

Ojciec Krzysztofa. Kajetan pracuje w Sopocie jako koniuszy – u Marka Lewandowskiego, prywatnego właściciela koni wyścigowych – ale przed laty był odnoszącym sukcesy dżokejem. Jako młody sportowiec nie chciał jednak iść na układy i wdał się przez to w konflikt z mafią, za co zapłacił najwyższą cenę.



JAN PELT (TOMASZ SAPRYK)

Trener koni wyścigowych należących do Marka Lewandowskiego. Blisko związany z Krzyśkiem Salomonem, to on daje chłopakowi szansę startu w pierwszym wyścigu.

MAREK LEWANDOWSKI (TOMASZ KOT)

Właściciel koni wyścigowych z Sopotu. Lewandowski nie jest wielkim graczem, ale naprawdę zna się na wyścigach, a jego zwierzęta i dżokeje należą do najlepszych w Polsce. Gdy gwiazda jego stajni – klacz Nadzieja – zostaje okaleczona, Lewandowski musi podjąć trudną decyzję dotyczącą jej przyszłości. A Krzysiek, choć jest tylko młodym dżokejem, bez pieniędzy i doświadczenia, składa mu zaskakującą propozycję.





„MAJOR” (MIROSŁAW KROPIELNICKI)

Prywatnie: wielbiciel wyścigów konnych, sportowej rywalizacji oraz tradycyjnej polskiej kuchni... Zawodowo: szef mafii. Brutalny, niebezpieczny i bez zahamowań.

„Major” odwiedza tor na Służewcu głównie dla relaksu i zdecydowanie woli oglądać gonitwy, które mają w sobie prawdziwą dawkę emocji – a nie te ustawiane. Gdy na Służewcu pojawia się Krzysiek Salomon – młody dżokej, który staje na podium, choć nikt mu na to „nie pozwolił” – od razu zwraca na chłopaka uwagę... Co wyniknie z ich spotkania?

„OMAR” (MARCIN BOSAK)

Gangster, który od lat ustawia wyścigi na warszawskim Służewcu i dzięki naiwności graczy zgarnia grube miliony. Za każdym razem, gdy na torze pojawia się nowy dżokej, który mógłby zagrozić jego interesom, Omar bez wahania sięga po gotówkę i... kij do bejsbola. Dwa argumenty, którym nikt się nie opiera.



EWA KŁOS (MARY PAWŁOWSKA – DEBIUT NA WIELKIM EKRANIE)

Przyjaciółka Krzyska Salomona. Dziewczyna marzy o zawodowej karierze na torze – choć wie, że dżokejki nie są w męskim świecie wyścigów mile widziane. A gdy Krzysiek bierze udział w swojej pierwszej gonitwie – na Służewcu – jako jedyna cały czas go wspiera.

IRENA (AGNIESZKA ŻULEWSKA)

Hazardzistka, która poznaje Krzyska po jego pierwszym zwycięstwie – udając dziennikarkę i próbując zdobyć cenne informacje „u źródła”. Między młodym dżokejem i atrakcyjną „panią redaktor” od razu zaczyna iskrzyć.





**TOMASZ SAGAN
(PIOTR TROJAN)**

Doświadczony dżokej, prawdziwa gwiazda toru na Służewcu. Gdy na jego drodze staje Krzysiek Salomon, Sagan od razu wyczuwa zagrożenie i próbuje pozbyć się młodego dżokeja. Gotów na wszystko, by nie stracić swojej pozycji.



**ZYGMUNT KAPARSKI
(ANDRZEJ KONOPKA)**

Bukmacher, który na Służewcu prowadzi cichą wojnę z „Omarem”. Kaparski wie, że gangster układa się z dżokejami, ale nie interweniuje i nie próbuje mu szkodzić. Na wyścigach opłaca jednak całą siatkę informatorów, dzięki którym poznaje wcześniej wyniki ustawionych gonitw... A „Omar” nie lubi, gdy ktoś wtrąca się do jego interesów.



SALOMONOWY WYROK NA SŁUŻEWCU



I poszli! Łeb w łeb, kopyto w kopyto – ale zwycięzca mógł być tylko jeden. I choć przez moment wydawało się, że finisz będzie kwestią milimetrów, to jednak Krzysztof Salomon w swoim debiutanckim starcie poprowadził Arcosa do wygranej z klasą godną wyjadacza. Triumf w trzeciej gonitwie był nie tylko sensacyjny, ale i symboliczny – wszakże młody dżokej, zastępujący niedysponowanego Lesława Swobodę, nie tylko po raz pierwszy oficjalnie dosiadał konia w warunkach wyścigowych, ale zrobił to

w sposób, który wzbudził szacunek nawet wśród najbardziej zatwardziałych sceptyków. A przecież była to rola, na którą nikt go nie typował. Zaledwie kilka miesięcy temu ten sam Salomon nosił siodła i czyścił kopyta w sopockiej stajni, służąc jako stajenny i chłonąc wiedzę niczym gąbka. Ale trener Jan Pelt dostrzegł w nim potencjał, który dziś eksplodował na torze. W mgnieniu oka przeszedł drogę z padoków na sam środek areny, zdobywając licencję dżokeja i miejsce w siodle jednego z

najszybszych koni w kraju. Nie bez znaczenia jest też fakt, że Krzysztof Salomon to syn Kajetana – przed laty również obiecującego dżokeja, którego karierę brutalnie przerwała kontuzja. Geny? Z pewnością. Talent? Niewątpliwy. Ale to, co odróżnia Salomona juniora od wielu innych, to żelazna dyscyplina i niezachwiana koncentracja, z którą dziś poprowadził Arcosa jak po sznurku. Po wystrzale z maszyny startowej objął drugą pozycję, nie dając prowadzącemu Catalanowi ani chwili wytchnienia. Nie

kalkulował, nie szukał okazji do kontrataku – on ją stworzył. Już na zakręcie przed prostą finiszową wyprowadził Arcosa przed rywala i... nie oddał prowadzenia do samego celownika. Nie oznacza to jednak, że rywale złożyli broń bez walki. Wręcz przeciwnie. Catalan, faworyt dnia, pod Tomaszem Saganem prowadził pewnie przez pierwsze osiemset metrów, ustawiając tempo gonitwy i próbując narzucić swój rytm stawce. Ale Arcos, numer dwa, trzymał się kurczowo i nie pozwolił na zbudowanie komfortowej przewagi. Salomon czuł moment.

W połowie dystansu przesunął się wzdłuż wewnętrznej, a kiedy wybiegli na prostą – przyspieszył. W odpowiedzi Catalan próbował się odgryźć, łapiąc drugi oddech. W ślad za nimi mocno szła także Mimososa z numerem jeden, pod Kosiorem – świetna klacz, która doskonale radzi sobie na miękkim torze. Przez chwilę wydawało się, że może dojść do trójkątnej batalii o zwycięstwo, ale Salomon nie stracił głowy. Jechał w pełnym dosiadzie, trzymał kontakt i nie pozwolił Arcosowi zdrzeć nawet o pół długości.

W końcu, gdy emocje sięgały zenitu, trybuny niemal eksplodowały. Catalan, rozpędzony jak lokomotywa, rzucił się do dramatycznego finiszu. Arcos odpowiedział – krok w krok. Kiedy konie miały ostatni słupek dystansowy, nie sposób było gołym okiem rozstrzygnąć, kto przekroczył linię celownika jako pierwszy. Zapanowała chwila napięcia, którą rozwiązał dopiero werdykt sędziego torowego. Zwycięstwo dla Arcosa! I dla Salomona. Ironia losu? Przypadek? Los pisze najlepsze scenariusze. To właśnie Jedynak przed





laty sędziował wyścigi Kajetana Salomona, w tym pamiętne gonitwy na Temidzie. Dziś wydał werdykt na korzyść jego syna. Koło się zamknęło, historia zatoczyła pełny krąg.

A co dalej? Krzysztof Salomon i Arcos, po tak efektownym występie, muszą być brani pod uwagę jako potencjalni uczestnicy najważniejszego wydarzenia sezonu – Wielkiej Warszawskiej. Ale teraz będzie już tylko trudniej. Do tej pory Salomon był postacią z cienia – dla wielu anonimową, dla niektórych wręcz niewidzialną. Teraz trafił na okładki, na języki, na listy. I o ile wczoraj walczył z rywalami, dziś będzie musiał zmierzyć się z oczekiwaniami, presją i całą machiną,

która nie oszczędza nikogo. Bo nie ma się co łudzić – warszawski tor, choć piękny i historyczny, nie jest enklawą niewinności. Świat gonitw od lat zмага się z cieniem nieczystych interesów, a każda nowa gwiazda szybko przyciąga wzrok tych, którzy chcieliby ją przechwycić lub przygasić. Salomon będzie musiał nie tylko doskonalić rzemiosło, ale i trzymać się z dala od koterii, układów i zakulisowych rozgrywek.

Na razie jednak cieszymy się chwilą. Bo wczoraj na Służewcu nie wydarzył się po prostu wyścig – byliśmy świadkami narodzin dżokejskiej nadziei. Marek Lewandowski, właściciel sopockiej stajni, który jeszcze niedawno rozważał sprzedaż koni,

dziś ma powód, by zmienić zdanie. Mimo że jego końska gwiazda, klacz Nadziejka, prawdopodobnie nie wróci już na tor po kontuzji, to Arcos pokazał, że jest nie tylko szybki, ale i posłuszny. A to dla dżokeja debiutanta skarb bezcenny.

W kuluarach już mówi się, że trener Janiak sonduje możliwość przejęcia Salomona. Ale to przyszłość. Dziś wspominamy start, który przypominał bardziej solowy popis niż zmagania stawki. Salomon – jak sędzia, który wydaje wyrok nie pod wpływem emocji, ale faktów – poprowadził Arcosa do czystego, zasłużonego triumfu.

Jeśli utrzyma formę i chłodną głowę, nie zatrzyma go nikt. Nawet stary Służewiec.



TOMASZ ZIĘTEK KRZYSZTOF SALOMON

Co przyciągnęło cię do tej historii, co cię zaintrygowało, może nawet i poruszyło?

Parę rzeczy. Miałem przeświadczenie, że będzie to dla mnie, na poziomie rozwoju personalnego, pewnego rodzaju wyzwanie. Chociażby przez konie, których, nie powiem, przed filmem nie darzyłem zbyt-
nim zaufaniem. Nie mówię tu o strachu, ale na pewno o obawie. Sam z siebie nie zdecydowałbym się na jazdę konną. Ale moja praca pomaga mi przekraczać własne lęki. I tak było w tym przypadku. Bardzo się więc cieszę, że miałem szansę tego wszystkiego doświadczyć. Otrzymałem szansę wejścia do świata, o którego istnieniu nie miałem wcześniej pojęcia i z którym nie miałem żadnej styczności. Zmieniło się to za sprawą filmu i samego przygotowania – cho-

dziłem na treningi dżokejskie pod okiem Kamila Grzybowskiego, na Służewiec, na salę, gdzie z innymi uczniami miałem okazję doskonalić umiejętność dosiadać sportowego. A jak już poznałem reżysera Bartka Ignaciuka, poczułem, że to wspaniały współpracownik, więc wszystko wskoczyło na swoje miejsce.

Czego ciekawego dowiedziałeś się o środowisku wyścigów konnych, przygotowując się do tej roli i obserwując je zza kulis?

Skupiłem się, oczywiście, na perspektywie stricte dżokejskiej i starałem się nawiązać kontakt z chłopakami, którzy u nas grali, prawdziwymi dżokejami. Zresztą wspomniany już wcześniej Kamil Grzybowski, który przygotowywał mnie fizycznie do tej roli, też kilkakrotnie pojawia się na ekranie, nie tylko jako mój dubler, w szerokich planach, ale też jako



postać dżokeja, w szatni. Niewątpliwie zaskoczył mnie tryb pracy dżokeja, który jest interesujący, bo nierozzerwalnie związany z trybem dnia koni. Poranne treningi, poranne karmienie, w centrum tego systemu stoi właśnie koń i jego zegar dobowy. Nigdy wcześniej nie obcowałem z końmi tak długo i na takim poziomie zależności, bo to o zależności trzeba mówić, kiedy wsiada się na grzbiet dużego zwierzęcia. Więc myślę, że sporo się też dowiedziałem o sobie.

Twój bohater, Krzysiek, pełni poniekąd funkcję łącznika między postaciami, jest obecny i w świecie gangsterskim, i w świecie jeździeckim, no i ma również rozbudowaną sferę

prywatną. Dzięki temu cały czas towarzyszyli ci znakomici, doświadczeni aktorzy.

Tak. Z Irkiem Czopem miałem przyjemność spotkać się już wcześniej przy okazji filmu „Konwój”. Dużo czasu spędziłem też z Tomkiem Saprykiem, który gra trenera. Mam również kilka scen z Andrzejem Konopką, z Tomkiem Kotem. Z Tomkiem Saprykiem jeździliśmy razem do stajni uczyć się wyładowywać konie, załadowywać je na przyczepę. I bardzo pozytywnym zaskoczeniem okazała się Mary Pawłowska, która u nas debiutowała. To była naprawdę duża przyjemność. A jest jeszcze cała obsada dżokejska, choćby Adam Bobik, Piotrek Trojan, Ernest Nita... i każdy wniósł swój kolor do tej historii.



DOPEŁNIENIE KULTOWEJ TRYLOGII

Akcja „Wielkiej Warszawskiej” rozgrywa się w 1991 roku – w barwnych czasach, gdy po upadku komunizmu tworzyły się nowe fortuny i zmieniały reguły gry. Scenariusz napisał Jan Purzycki, autor kultowych produkcji „Wielki Szu” i „Piłkarski poker”, a tytuł od początku miał być dopełnieniem jego filmowej trylogii o wielkich pieniądzach, hazardzie i przekrętach. Artysta przed laty nie zdołał jednak projektu zrealizować i tuż przed śmiercią (w 2019 roku) przekazał swoje ostatnie dzieło producentowi i przyjacielowi Tadeuszowi Lampce – ówczesnemu prezesowi MTL Maxfilm, który produkcję filmu powierzył Alicji Grawon-Jaksik. Za reżyserię oraz adaptację scenariusza odpowiada Bartłomiej Ignaciuk.

BARTŁOMIEJ IGNACIUK REŻYSER

„Wielka Warszawska” zamyka nieformalną filmową trylogię Jana Purzyckiego. Czy była to dla ciebie dodatkowa presja wynikająca z myśli, że należy dorównać tamtym legendom filmowym, czy może raczej swoista inspiracja, odskocznia, żeby na tym zbudować coś nowego i świeżego?

Nie, nie czułem takiej presji. Może gdyby poproszono mnie o realizację remake’u, byłoby zupełnie inaczej, ale ta historia nigdy nie została nakręcona, no i, jak powiedziałeś, jest to nieformalna kontynuacja. I gdyby Jan Purzycki żył i dzisiaj chciał ten scenariusz przekuć na film, również musiałby

go zaadaptować. Był on bowiem napisany dla publiki rozumiejącej ówczesne mechanizmy. Dzisiaj musimy opowiedzieć to inaczej. Ogółem poczułem, że to jest naprawdę ogromne szczęście, że ten film do mnie trafił. Bo, po pierwsze, coś we mnie rezonowało, coś wiedziałem o tym świecie. Po drugie, jest to bardzo intrygująca mieszanka obyczaju i sensacji z gangsterskiego półświatka. Ale film traktuje przede wszystkim o relacjach międzyludzkich w trudnym czasie. Mamy tam szeroki wachlarz postaci i jestem wdzięczny aktorom za to, co stworzyli. I cieszę się też ze swojej intuicji, że świetnie wypadli tam ci, o których walczyłem.

Środowisko wyścigów konnych jest hermetyczne, ale ty, z uwagi na niegdysiejsze osobiste powiązania ze



Służewcem, miałeś do niego dostęp już przed laty. Czy ułatwiło ci to wejście na plan filmowy, pracę przy scenariuszu? Choć zapewne Służewiec się od tamtego czasu zmienił.

Sam tor jako obiekt praktycznie się nie zmienił. I na pewno pomogło mi to, że odtwarzaliśmy epokę, w której ja miałem okazję Służewiec obserwować. Ale kiedy czytałem pierwowzór naszego scenariusza, najbardziej interesowały mnie nie tyle wyścigi, ile relacja ojca i syna. Wydawało mi się, że tło przemian ustrojowych będzie odpowiednie dla jej zobrazowania, o czym Jan Purzycki nie mógł jeszcze wtedy wiedzieć, bo pisał swój scenariusz pod koniec lat 80. Tor, który pamiętam, stawał się wtedy czymś nowym, bo wcześniej państwowe przedsiębiorstwo ścigało się samo ze sobą. A tu nagle pojawi-

li się prywaciarze ze swoimi końmi i poniekąd rozbili tę hermetyczność Służewca. Stąd też w tej historii Sopot, bo chciałem, aby ten nasz bohater był swojego rodzaju outsiderem, człowiekiem z zewnątrz, który dopiero zderza się z tym, co dzieje się na miejscu. Z pewnością jednak pomogło mi, że mogłem w latach 90. osobiście obserwować tor od zaplecza stażennego i, choć trudno mi o tym mówić, niewiele się ono od tamtego czasu zmieniło. Z perspektywy filmowej nam się to przysłużyło – nie musieliśmy stosować wielu zabiegów, aby usunąć ślady współczesności, bo czas się tam zatrzymał. Służewiec jest pod wieloma względami skansenem lat PRL-u i w związku z tym mieliśmy znacznie ułatwione zadanie.



WIELKIE KINO

„Wielka Warszawska” to jeden z największych kinowych filmów w Polsce zrealizowanych w 2025 roku – produkcja, dzięki której na ekranie ożył świat sprzed 30 lat. W trakcie zdjęć, które trwały na przestrzeni 4 miesięcy, realizowanych w głównej mierze na warszawskim Torze Służewiec, na planie pojawiło się niemal 3000 statystów. Do tego w produkcji zagrały rekwizyty z epoki – w tym 300 zabytkowych samochodów, które wypożyczono z muzeów motoryzacji i od prywatnych kolekcjonerów, czy rekwizyty immanentnie związane z nieznanym szerokiemu widzowi światem wyścigów konnych. By powstały ujęcia w trakcie gonitw, zbudowany został specjalny mechaniczny mockup konia dla realistycznego oddania dynamiki wyścigów podczas scen aktorskich. Część kostiumów sprowadzono z zagranicy, m.in. ze słynnej czeskiej wytwórni filmowej w Barrandovie. Większość nakręconego materiału wymagała obróbki cyfrowej – po to, by z ekranu zniknęły współczesne budynki oraz reklamy i warszawskie ulice wyglądały jak w latach 90.





ALICJA GRAWON-JAKSIK PRODUCENTKA

„Wielka Warszawska” to projekt niemalże legendarny, bo pierwsze scenariuszowe ziarna zostały zasiane przez Jana Purzyckiego jeszcze w ubiegłym tysiącleciu. Ale jak rozpoczęła się twoja przygoda z tym filmem? Byłaś przy nim od samego początku czy może dołączyłaś na nieco późniejszym etapie?

Wersji „Wielkiej Warszawskiej” napisanych przez Jana Purzyckiego było kilka – powstała nawet jedna współczesna, niedługo przed jego odejściem. I kiedy dołączyłam do MTL-u, szukałam odpowiedniego dla nas projektu, który miałby walory komercyjne, ale też pozwolił wypłynąć MTL-owi na szersze wody, jeśli chodzi o gatunki i stylizację wizualną, uzupełniając profil filmów, w których firma specjalizuje się od lat. „Wielka Warszawska” od razu zwróciła moją uwagę ze względu na osobiste nuty – uwielbiam

wyścigi, uwielbiam filmy szulerskie, chciałam taki film zrobić. Rozmawiając o tym tytule z Tadeuszem Lampką, któremu Jan jako przyjacielowi pozostawił prawa, zaczęłam poznawać historię tego filmu, który czekał wiele lat na realizację – głównie z przyczyn politycznych. Wielkie nazwiska przymierały się do ekranizacji tej interesującej historii, ale sytuacja w Polsce, fluktuacje polityczne nie ustępowały i historia, w której opowiadamy o tym, że kapitalizm i wielkie pieniądze rodzą wielkie namiętności, nie znalazła ówczesnie dobrego gruntu do realizacji, mimo że scenariusz Jana Purzyckiego był planowany jako zamknięcie szulerskiej trylogii z „Wielkim Szu” i „Piłkarskim pokerem”. Otaczający świat się jednak mocno zmienił od lat 80. Zdecydowaliśmy z Bartkiem Ignaciukiem, żeby akcję przenieść na początek lat 90. Zależało nam na zachowaniu ducha tekstu Jana Purzyckiego, ale chcieliśmy go skorelować z dzisiejszą wrażliwością, a te czasy na styku transformacji to moment, w którym wszyscy w Polsce byli pełni nadziei

związanych z nowym otwarciem, zmianą, czekali na kolorowy świat, gdzie różne rzeczy w końcu staną się możliwe. To nam pasowało do wydźwięku filmu i motywacji głównego bohatera, ale też pozwalało potraktować tę opowieść bardziej symbolicznie przez widzów.

Część zdjęć powstała, oczywiście, na Służewcu, ale wyobrażam sobie, że była to skomplikowana operacja logistyczna, bo na torze przez cały czas odbywają się różne eventy.

Tak. Tor poza wyścigami, które trwają od kwietnia do października, czyli dokładnie wtedy, kiedy mieliśmy zaplanowane okno zdjęciowe, jest gospodarzem różnych innych wydarzeń. Układanie kalendarza zdjęciowego to zawsze łamigłówka, ale w tym wypadku to była łamigłówka x 1000. Mieliśmy 41 dni zdjęciowych, na torze ponad 20 – zasadniczo dość standardowo. Ale żeby dopasować to do kalendarza działającego przecież aktywnie toru służewieckiego, musieliśmy mieć 4-miesięczny okres zdjęciowy – zaczęliśmy w czerwcu, skończyliśmy w październiku. W tym czasie

udało nam się spędzić na torze dwadzieścia parę dni, bo tylko w wybrane mogliśmy tam wejść. A jako że film osadzony jest na początku lat 90., musieliśmy budować scenografię, adaptować lokację, potem je degażować i znów adaptować. Ponadto tor jest zabytkiem, znajduje się pod ochroną konserwatorską i prace scenograficzne są ograniczone, podlegają dużym reżimom, co oznaczało, że często musieliśmy się dopasowywać do obiektu pod bardzo różnymi względami – np. pod powierzchnią głównego toru znajduje się zabytkowa, ceramiczna instalacja hydrauliczna, czyli nie mogliśmy wjechać cięższym sprzętem, a to w zasadzie każdy sprzęt kamerowo-oświetleniowy na planie filmowym; mogliśmy wyznaczać trakty komunikacyjne dla ekipy i twórców tylko w określonych miejscach, tak by nie naruszyć trawy – specjalnie pielęgnowanej na imprezy wyścigowe; przy scenach masowych (a jest ich przecież w filmie kilka) musieliśmy organizować garderoby w oddaleniu, w specjalnie wyznaczonym miejscu, w którym można stawiać jakieś obiekty... Historii i niuansów logistycznych jest mnóstwo, co podkreśla wyjątkowość tego filmu.



WIELKA WARSZAWSKA

PREMIERA:	23.01.2026
OBSADA:	TOMASZ ZIĘTEK, MARCIN BOSAK, TOMASZ KOT, MIROSŁAW KROPIELNICKI, TOMASZ SAPRYK, AGNIESZKA ŻULEWSKA, IRENEUSZ CZOP, ANDRZEJ KONOPKA, PIOTR TROJAN, MARY PAWŁOWSKA
REŻYSERIA:	BARTŁOMIEJ IGNACIUK
SCENARIUSZ:	JAN PURZYCKI
ADAPTACJA:	BARTŁOMIEJ IGNACIUK
ZDJĘCIA:	KLAUDIUSZ DWULIT
SCENOGRAFIA:	JANUSZ MAZURCZAK
MONTAŻ:	ANDRZEJ KOWALSKI
KOSTIUMY:	MAŁGORZATA GWIAZDECKA, JOANNA PAMUŁA
CHARAKTERYZACJA:	MARCIN RODAK
MUZYKA:	JAN KOMAR, BARTŁOMIEJ TYCIŃSKI
DŹWIĘK:	TERESA BAGIŃSKA, MICHAŁ BAGIŃSKI, MIŁOSZ JAROSZEK
PRODUCENTKA:	ALICJA GRAWON-JAKSIK
PRODUKCJA:	MTL MAXFILM
KOPRODUKCJA:	ARTRAMA, MAZOWIECKI INSTYTUT KULTURY, MAZOWIECKI I WARSZAWSKI FUNDUSZ FILMOWY
WSPÓŁFINANSOWANIE:	WOJEWÓDZTWO MAZOWIECKIE, M. ST. WARSZAWA, POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ
PARTNERZY:	TOTALIZATOR SPORTOWY, TOR WYŚCIGÓW KONNYCH „SŁUŻEWIEC”, TOR WYŚCIGOWY W SOPOCIE (HIPODROM)
DYSTRYBUCJA:	NEXT FILM

Kontakt

Aleksandra Misiak • aleksandra.misiak@next-film.pl • tel. 668 050 051

www.next-film.pl

Film realizowany w Polsce ze wsparciem finansowym na podstawie ustawy o finansowym wspieraniu produkcji audiowizualnej, przyznanym przez Polski Instytut Sztuki Filmowej ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

